

---

ANNA MILEWSKA-MŁYNIK

## SOŁÓWKI

Podróż na Sołówki stanowi niezwykle doświadczenie, ponieważ przenosi w inną rzeczywistość, w której wszystko to, co zwykliśmy uważać za typowe treści naszego życia, było i jest zaledwie marginesem. Tutaj charakter ludzkiej egzystencji zawsze pozostawał w ścisłym związku z ideologią – albo najwznioślejszą, skierowaną ku Bogu, albo bluźnierczą, szydzącą z Jego przykazań. Sołówki mają bowiem dwa symbole – monaster i łagry.

Dostępu do osobliwego świata archipelagu broni Morze Białe. Jego wyspy nie są widoczne ze stałego lądu, gdyż od brzegu karelskiego dzieli je ok. 60 km, zaś od Archangielska – 300 km. By tam dotrzeć, trzeba płynąć po kapryśnych wodach Oneskiego Zalewu, czasem gładkich, szaroniebieskich, kiedy indziej przypominających ciemną kipieli. Gdy za horyzontem znika brzeg, zaczyna się *prostor* – monotonna, nieobjęta wzrokiem przestrzeń. Później pojawiają się wyrastające z toni kopczyki skał, pośepnie malownicze i dla niezbyt wytrawnego żeglarza chyba niebezpieczne. Dalej mija się enklawy maleńkich zielonych wysepek, które wyglądają jak pływające po morzu tratwy. Stamtąd widać już majestatyczny Kreml z potężnymi murami, basztami i błyszczącymi cerkiewnymi kopułami. Jest on sercem najważniejszej wyspy archipelagu – Wielkiej Sołowieckiej, zajmującej powierzchnię 247 km<sup>2</sup>. Na wschód od niej leży Anzer (47 km<sup>2</sup>), Wielka i Mała Muksałma (17,6 i 0,6 km<sup>2</sup>), a na zachód Wielkie i Małe Wyspy Zajackie (ok. 1 km<sup>2</sup>).

Sołówki odkryli dla Rusi żeglarze z Wielkiego Nowogrodu i włączyli je do starostwa obonieżskiego. W 1428 roku przybył tu błogostawiony<sup>1</sup> Herman, rok później Sawwatij. Gdy zakonnicy przekonali się, „że nie trzymają się na wyspie drapieżne zwierzęta, uznali ją za świętą”.<sup>2</sup> Po śmierci Sawwatija w 1435 roku zastąpił go ihumen Zosima. Przywiózł

---

<sup>1</sup> W rosyjskim oryginalne: *priepodobnyj* (cerk.) – wielebny: sprawiedliwy, błogostawiony Pański.

<sup>2</sup> A. Sołżenicyn. *Archipelag GULAG*. Warszawa 1990, t. II, s. 25.

ze sobą dekret nowogrodzkiego episkopa Feofila i bojarzyny Marfy Bo-reckiej, oddający mnichom Sołówki w wieczyste użytkowanie.<sup>3</sup>

W 1436 roku zakonnicy rozpoczęli budowę klasztoru, zaś następny wiek ukształtował oblicze wysp na całe setki lat. A stało się to za sprawą świętego Filipa, ihumena sołowieckiego, zwanego „powtórny założycielem monasteru”. W okresie jego osiemnastoletnich rządów zbudowano sobory Zaśnięcia Marii Panny i Przemienienia Pańskiego, kamienne cele dla braci zakonnych, szpital, przystań na Zajackiej Wyspie, rozszerzono hodowlę bydła na Muksalmie. Sam ihumen był projektodawcą połączenia ponad 60 jezior systemem kanałów, dzięki czemu na Sołówkach rozwinął się transport wodny. W czasach Filipa i w latach późniejszych powstały pustelnie Golgoty, Troicka, Sawwatijewska oraz samotnie dla eremitów, cerkiew Ścięcia Jana Chrzciciela na Górze Siekiernej i kilkadziesiąt mniejszych świątyń. Tutejsi mnisi wiedli ascetyczne życie, które wypełniało im czuwanie, modlitwy za dusze prawosławnych chrześcijan i praca. Surowe reguły obowiązywały zakonników od XVI wieku, gdy przewodził im Filipp. On to właśnie wprowadził podobno zasadę: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je”.<sup>4</sup>

Klasztor stał się z czasem jednym z największych i najbardziej znaczących centrów religijnych, odwiedzanym corocznie przez tysiące wiernych. O jego wysokiej randze świadczy fakt, że od 1765 roku podlegał bezpośrednio Świętemu Synodowi Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi.

Monaster stanowił także ważny ośrodek kulturalny. Tu znajdowała się jedna z najbogatszych bibliotek klasztornych, kolekcje starorosyjskiej sztuki, dawnej broni, bezcenne zbiory archiwalne. W świątyniach mieściły się tysiące ikon malowanych w założonym przez mnichów warsztacie.

Sołowieckie budowle, przede wszystkim wzniesiony w latach 1558-1566 sobór Przemienienia Pańskiego, uważane są za wybitne osiągnięcia architektury. Unikalny charakter ma też twierdza monasteru z liczącym 1084 m długości i szerokim na 7,5 m kamiennym murem warownym, z 8 basztami i 9 wrotami. Zbudowano ją w latach 1582-1596 dla obrony klasztoru przed najazdami wojowniczych sąsiadów z Przymorza.

Aż do początku XX wieku Wyspy Sołowieckie były ważnym ośrodkiem gospodarczym. W dobrach monasteru wydobywano i warzono sól, którą dostarczano na wewnętrzny rynek, pozyskiwano miedź, rudę żelaza, w jeziorach, zwanych „sadzawkami metropolity” i przy nadbrzeżu łowiono ryby, z morza wydobywano perły.

Mnisi byli zamiłowanymi hodowcami zwierząt i ogrodnikami. Sadzili białą słodką kapustę i inne warzywa, w ich cieplarniach rosły rozmaite kwiaty, nawet róże, a także owoce cytrusowe. Z czasem mieli wła-

<sup>3</sup> W.N. Krupin. *Russkije swiatyje*. Moskwa 2003, s. 245.

<sup>4</sup> M. Wilk. *Wołoka*. Kraków 2005, s. 18.

---

sne młyny, tartaki, małą hutę, kuźnię, introligatornię, garbarnię, wozownię, elektrownie i morskie barki. Wszystkie prace wykonywali sami.

Ikona z początku XX w. św. Sawwatij i Zosima. Własność A. Milewskiej-Młynik.

Jednak ten spokojny, uporządkowany świat nie był wolny od skaży. W 1718 roku urządzono na Solówkach więzienie stałe, zlikwidowane dopiero w 1903 roku. Radziecki historyk Giernet pisał, że:

klasztor był przez kilkaset lat nie tylko miejscem mnisich modlitw, ale i strasznym miejscem więzienia wrogów prawosławnej cerkwi, ustroju państwowego, przestępców kryminalnych i ofiar różnego rodzaju samowoli.<sup>5</sup>

W procederze represji uczestniczyli sami duchowni. W 1766 roku Synod nałożył na archimandrytę monasteru obowiązek pełnienia funkcji naczelnika wojskowego oddziału, zajmującego się pilnowaniem skazańców, zaś wiele osób trafiało tu właśnie z jego wyroku. Według szacunkowych danych w więzieniu przetrzymywano łącznie około 500 osób. Osadzono w nim m.in. generała - feldmarszałka Wasyla Dołgorukowa, sprzyjającego dekabrystom Pawła Hannibala, wuja Puszkina oraz ostatniego atamana Siczy Zaporoskiej Piotra Kalniszewskiego. Wiadomo, że przez jakiś czas więziono na Sołówkach Polaka Aleksego vel Józefa Jeleńskiego skazanego za bliżej nie określone powiązania z kościuszkowcami.

Z nastaniem władzy sowieckiej święte miejsce sprofanowano. Wyspy Sołowieckie stały się symbolem czerwonego terroru, zapoczątkowując erę pracy niewolniczej w obozach koncentracyjnych znajdujących się pod nadzorem GUŁAG-u<sup>6</sup>. W 1923 roku utworzono tu SŁON – *Sołowieckij łagier osobowo naznaczenia* dla więźniów politycznych i kryminalistów. Według danych z 20 września tego roku przebywało w nim 3049 osób, w tym 335 kobiet. 331 łagierników oskarżonych było o przynależność do antysowieckich partii politycznych. W tej grupie znalazło się 36 anarchistów, 75 mienszewików, 141 prawicowych eserowców, 4 monarchistów i kadetów, 34 lewicowych eserowców, 40 duchownych i 1 inteligent.<sup>7</sup>

Dorobek pracowitych mnichów stał się teraz materialną bazą działalności produkcyjnej podejmowanej początkowo dla potrzeb własnych obozu, później zintegrowanej z państwowymi planami gospodarczymi. Wysokie zyski miało zapewnić wykorzystywanie bezpłatnej siły roboczej. Oprócz wyrębu lasu, eksploatacji pokładów torfu i budowy dróg, obóz specjalizował się w połowie ryb, uboju ssaków morskich, w pracach rolnych, obsłudze cegielni, garbarni, warsztatu garncarskiego, smolarni, fabryki wapna, zakładów mechanicznych i tartaków. Same budynki klasztorne także znalazły nowe zastosowanie, gdyż urządzono w nich punkty obozowe, zaś większość mnichów wygnano. Na wyspach pozostawiono jedynie ich garstkę, m.in. członków zespołu rybackiego, hodowców bydła z obór na Muksalmie, ojca Metodego – specjalistę od kiszzenia kapusty i ojca Samsona – hutnika. Nadano im status komuny pracy.

O losie więźniów z Sołówek sporo już napisano,<sup>8</sup> jednak większość wydanych w Polsce prac dotyczy represjonowanego duchowieństwa. Sła-

<sup>5</sup> M.N. Giernet. *Istorija carskoj tiurmy*. Moskwa 1951, t. 1, s. 218.

<sup>6</sup> GUŁAG – *Gławnoje uprawlenije isprawitielno-trudowych łagieriej i kolonij* (Zarząd Główny Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy)

<sup>7</sup> *Łagry. Przewodnik encyklopedyczny*. Red. N. Nikitin i A. Rogiński. Warszawa 1998, s. 464. Według tego samego źródła największa ilość więźniów przebywała na Sołówkach w 1931 roku osiągając liczbę 71 800 osób.

bo zarysowany jest też problem wpływu tamtejszych realiów na ludzką kondycję. Najbardziej poruszający obraz łagierniczych Solówek nakreślił Aleksander Sołżenicyn w *Archipelagu GULAG*. W sobie tylko właściwy sposób, z sarkazmem i głębokim zrozumieniem psychiki ludzkiej stworzył moralitet o przekraczaniu granic człowieczeństwa. W jego studium są krzywdziciele i krzywdzeni, bezradność wobec przemocy, pozbawiona wzniosłości śmierć. Ten obraz ma pesymistyczną wymowę, gdyż zabrakło w nim miejsca na dobro. Według Sołżenicyna doświadczenie łagrów nie uczyło miłosierdzia, zrozumienia wartości cierpienia. Sugestie pisarza szły nawet dalej – w obozowych realiach dobro nie miało sensu. Dowodził tego chociażby podany w książce przykład chłopca, który opowiedział Maksymowi Gorkiemu prawdę o Solówkach, za co został rozstrzelany. Dziś nikt nawet nie pamięta jego imienia. A Gorki pozostawił w „Księdze Honorowej” pochwalny zapis, że obóz wywarł na nim wielkie wrażenie.<sup>9</sup>

Sam Sołżenicyn w ogóle nie poznał łagierniczych Solówek. W 1945 roku skazano go z paragrafu 58 na 8 lat obozów pracy. Większość kary odbywał w centralnej części Rosji europejskiej w różnych ośrodkach penitencjarnych. Osadzano go kolejno w obozach *Nowyj Ierusalim*, *Kahuzskije Wrota*, w *specinstytutach* dla więźniów w Rybińsku, Zagorsku i w Marfino pod Moskwą oraz w obozie specjalnym w Ekibastusie (Kazachstan). Łagiernicze doświadczenia, umiejętność dokonywania wnikliwych ocen, stanowiły w jego przypadku wystarczającą rękojmię rzetelności w ukazywaniu faktów. Świadczą o tym opowiadania *Jeden dzień Iwana Denisowicza* czy *Oddział chorych na raka*. Więcej wątpliwości budzi podana w *Archipelagu GULAG* interpretacja historii Solówek. Jednak w tej książce chodziło mu przede wszystkim o udowodnienie pewnej generalnej prawdy o łagrach. Dążył w niej bowiem do obnażenia okrucieństwa systemu czyniącego z ludzi niewolników.

Wnioski Sołżenicyna trudno poddać gruntownej weryfikacji, ponieważ wszyscy, którzy przeszli solowieckie obozy dziś już nie żyją. Pozostały jedynie nieliczne spisane relacje, a wśród nich szczególnie cenna książka księdza Wincentego Ilgina *Wspomnienia kapłana z Solówek. Jak to było w rajach bolszewickim*.<sup>10</sup>

<sup>8</sup> Autorami większości naukowych opracowań są rosyjscy badacze. Z książek, które ukazały się na naszym rynku wydawniczym warto wymienić pracę zbiorową *Skazani jako „szpiegzy Watykanu”* pod red. R. Dzwonkowskiego, Żabki 1998. Znajdują się w niej dwa artykuły specjalizujące się w problematyce łagrów solowieckich Heleny Owsiany (*Z historii łagrów na Wyspach Solowieckich 1920-1939; Paradoksy łagrów solowieckich*), Iriny Osipowej (*Duchowni katolicy na Solówkach*) i Romana Dzwonkowskiego (*Zjednoczeni w obronie prawdy i godności*).

<sup>9</sup> Sołżenicyn. *Archipelag*..., op. cit., s. 54.

<sup>10</sup> W. Ilgin. *Wspomnienia kapłana z Solówek. Jak to było w rajach bolszewickim*. Lublin 2006. Wincenty Ilgin (1886-1937) był w latach 1919-1926 administratorem parafii i dziekanem w Charkowie. 26.10.1926 r. został aresztowany przez GPU USSR

W latach 1924-1937 Wyspy Sołowieckie stanowiły główne, choć nie jedyne miejsce więzienia duchowieństwa. Według dotychczasowych danych przez tamtejsze łagry przeszło 105 katolickich księży.<sup>11</sup> Jednym z nich był Wincenty Ilgin, który należał do grupy kilkudziesięciu kapłanów pełniących posługę duszpasterską w ZSRR, skazanych na roboty przymusowe w pierwszym, zorganizowanym przez władze sowieckie obozie. Mimo ciężkich doświadczeń zachował wiarę, osobistą godność i nie nauczył się nienawiści. Fakt, że było mu nieco łatwiej niż więźniom kryminalnym, zmuszanym do najbardziej wyniszczających robót i żyjących w najgorszych warunkach. Ale z drugiej strony, jako osoba duchowna, nie miał na sobie pancerza brutalności, który uodparniał przestępców na przeciwności losu.

Zresztą i jemu gorsza strona obozowego życia nie była zupełnie obca. W czasie dwutygodniowej kwarantanny musiał przebywać w środowisku „ludzi-zwierząt” i pracować fizycznie w cegielni, garbarni, fabryce alabastru, w tartaku, zajmować się wydobywaniem torfu oraz piłowaniem i rąbaniem drewna.

Później, razem z kilkoma księżmi przybył na wyspę Kond<sup>12</sup>, co jak się okazało, miało stanowić dowód uznania dla ich zasad moralnych. Według słów naczelnika tamtejszego *lagpunku* osoby duchowne przysłano z Sołówek specjalnie, by pełniły odpowiedzialne stanowiska, ponieważ ich świeccy poprzednicy dopuszczali się poważnych malwersacji<sup>13</sup>. Wincenty Ilgin pisał, że na Kondzie ks. Leonard Baranowski „zarządzał gospodarką” w szpitalu, ks. Kazimierz Jurszan był jego pomocnikiem, ks. Bronisław Dunin-Wąsowicz<sup>14</sup> pielęgniarem, zaś on sam rachmi-

---

[Państwowy Urząd Polityczny] pod zarzutem odprawiania religijnych obrządków bez rejestracji ZAGS oraz posiadanie gazet zagranicznych. 7.01.1927 r. skazano go na 3 lata łagrów. Później został wysłany do Piniegi, 250 km od Archangielska, następnie przebywał w Kaludze i w Moskwie na Butyrkach. Dzięki wymianie więźniów między Litwą a ZSRR 19.10.1933 wyszedł na wolność (wg. R. Dzwonkowski. *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*. Lublin 1998, s. 251, 252).

<sup>11</sup> R. Dzwonkowski. *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*. Lublin 1998, s. 93.

<sup>12</sup> Ksiądz Ilgin określił ją jako niedużą wyspę w Zatoce Oneskiej, odległą od Sołówek o 10 km. W czasach carskich był to *skit* [pustelnia] należący do mnichów sołowieckich, którzy mieli tu cerkiew, kilka zabudowań mieszkalnych, dom piętrowy dla pałników oraz pomieszczenia dla zwierząt (W. Ilgin. *Wspomnienia...*, op. cit., s. 61).

<sup>13</sup> W. Ilgin. *Wspomnienia...*, op. cit., s. 62.

<sup>14</sup> Leonard Baranowski (1875-1930) w latach 1922-1925 był administratorem parafii św. Antoniego w Witebsku i tamtejszym dziekanem. Aresztowany 26.06.1925 przez OSO [Kolegium Specjalne przy GPU/NKWD], został oskarżony o szpiegostwo na rzecz burżuazji międzynarodowej i skazany na 3 lata łagrów sołowieckich. 13.07.1929 r. zesłano go do wioski Togur w rej. Tomską, gdzie zmarł na tyfus plamisty 12.12.1930; Kazimierz Jurszan (1886-1974) w latach 1912-1926 był administratorem parafii Babinowicze w dekanacie Orsza. Aresztowano go w 1926 r. i skazano na pobyt w łagrze na Sołówkach, a po kilku latach na osiedlenie w Krasnojarskim Kraju; Bronisław Dunin-Wąsowicz (1898-1938) był w 1925 r. administratorem parafii Makarów w dekanacie Kijów. 27.01.1927 r. został aresztowany i skazany na 3 lata łagru na Sołówkach. Później przebywał na zesłaniu w Krasnojarskim Kraju, w *politizolatorze* w Irkuc-

strzem. Wszyscy mieszkali w osobnym pokoiku, gdzie mogli odprawiać nawet msze święte, w których uczestniczyła „mała garstka katolików gorliwych i zacnych”.

W 1927 roku Wincenty Ilgin powrócił na Wielką Wyspę. Dzięki wstawiennictwu księży, po kilku tygodniach pracy na „ogólnych robotach” został rachmistrzem w Zarządzie Kolei Żelaznej. Mieszkał w znośnych warunkach, ponieważ otrzymał pokój w baraku dla służby kolejowej. Jesienią 1929 roku wysłano go wraz z grupą księży na wyspę Anzer, na której utworzono wówczas specjalny, niewielki liczebnie łagier dla duchowieństwa prawosławnego i katolickiego.<sup>15</sup>

Ksiądz Ilgin musiał wykonywać tam uciążliwą pracę, polegającą na zbieraniu różnych odpadków nadających się na opał, wyrzucanych przez fale morskie na brzeg. Po pewnym czasie duchownych odizolowano od świeckich więźniów, co było dla nich „wielką pociechą”. Zamieszkali wspólnie w pokoiku na poddaszu, zbyt małym, by swobodnie się w nim urządzić. Musieli więc zbudować piętrowe prycze, a młodszy i zdrowsi kapłani spali na podłodze.

Najcięższymi osobistymi doświadczeniami, o jakich pisał ksiądz Ilgin były przeprawy barką przez Morze Białe oraz krótki pobyt w zatłoczonym, cuchnącym pomieszczeniu dawnej cerkwi na Sołówkach tuż przed jego zwolnieniem z obozu. Pozostałe zawarte we wspomnieniach informacje zostały oparte na obserwacjach życia więźniów i zasłyszanych wieściach.

Spośród innych relacji sporządzonych przez Polaków warto jeszcze sięgnąć po książkę Walentego Woronowicza *Przypadki XX wieku*.<sup>16</sup> Autor wspomnień przebywał na Sołówkach nieco później niż ksiądz Ilgin, gdy położenie łagierników było już zdecydowanie lepsze. Wkrótce po przybyciu na miejsce kwarantanny dowiedział się od więźniów politycznych, że „w obozie na Wyspie Popiej i w pozostałych obozach na Wyspach Sołowieckich warunki dla odbywania wyroku są do zniesienia, do wytrzymania” w przeciwieństwie do lat 1932 i 1933, kiedy „były czasy straszne, czasy bezprawia, ale minęły. Pozostała tylko pamięć o nich, teraz zaś wszystko odmieniło się na lepsze, można żyć”.<sup>17</sup> Jeśli wierzyć pamięci Woronowicza, który spisywał swoje wspomnienia po wielu latach,

---

ku, w więzieniu w Krasnojarsku. Podobno w 1936 r. wrócił na Podole (wg R. Dzwonkowski. *Losy duchowieństwa...* op. cit.).

<sup>15</sup> Według Romana Dzwonkowskiego celem utworzenia obozu było „uniemożliwienie wpływu duchowieństwa na innych więźniów, a zarazem utrzymanie ich w nieświadomości tego, co się działo w łagrach sowieckich, będących miejscem eksterminacji więźniów” (R. Dzwonkowski. *Losy duchowieństwa...*, op. cit., s. 94).

<sup>16</sup> Walenty Woronowicz. *Przypadki XX wieku. 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie. 1935-1955*. Warszawa 1994. Woronowicz urodził się w marcu 1915 r. w Piotrogradzie, w rodzinie Mrozowskich – uchodźców z Polski. Po śmierci obojga rodziców był adoptowany przez Annę Woronowiczową. W 1935 r. oskarżono go z artykułu 58 o przestępstwo polityczne (wg jego relacji z powodu starań o wyjazd do Polski). Osadzony był w leningradzkich więzieniach, na Wyspie Popiej (należącej do kompleksu obozów sołowieckich) i na Kołymie.

<sup>17</sup> W. Woronowicz. *Przypadki...*, op. cit., s. 31.

tak było w istocie. Osadzono go na Wyspie Popiej w pobliżu miasta Kiem na wybrzeżu karelskim. Więźniowie mieszkali tam w drewnianym baraku, będącym dawniej hotelem dla pielgrzymów. Według regulaminu obowiązywał ich następujący harmonogram zajęć: o godzinie szóstej – pobudka (ścielenie pościeli, toaleta, poranne liczenie), o siódmej – śniadanie, o dziewiątej wieczorem – apel, o dwudziestej drugiej – pora snu. Za nieprzestrzeganie przepisów więźniów umieszczano w zimnej izolatce z twardym łóżkiem.

Konkretnych zajęć było w obozie niewiele. Woronowicz pisał, że w ciągu dwóch lat dwukrotnie skierowano go do pracy fizycznej przy rozładunku. Później znalazł zatrudnienie w księgowości, co mu dawało „trochę grosza, lepsze warunki mieszkalne, lepsze wyżywienie i większe możliwości zakupów w mieście”, ponieważ kasjer jeździł codziennie do Kiemi.

Ci, których nie wyznaczono do pracy, spędzali czas według swojego uznania, ucząc się np. języków obcych lub chodząc na wykłady dotyczące różnych dziedzin wiedzy, zaś wieczorem prawie wszyscy zbierali się w świetlicy i słuchali dziennika transmitowanego przez obozowy radiowęzeł. Więźniowie mogli też korzystać z biblioteki, w której znajdował się spory zbiór literatury pięknej i pamiętników.

Z relacji Woronowicza wynika, że największą uciążliwością obozu było złe wyżywienie. Więźniowie dostawali nisko kalorycznie i nie urozmaicone posiłki – razowy chleb z zakalcem oraz gorące dania trzy razy dziennie, składające się z zupy, kasz, a niekiedy z małego kawałka gotowanej ryby. Dodam, że jak na warunki łagrowe, karmiono ich nie najgorzej.

Środowisko, w jakim przebywał, stanowiło „istną wieżę Babel”. Byli tu Chińczycy, Koreańczycy, Ormianie, Mołdawianie, Ukraińcy, komuniści z Polski, Węgier, Australii, Niemiec, Anglii i Łotwy, mnisi buddyjscy z Mongolii, księża, pastory, duchowni prawosławni, oficerowie carskiej armii, rosyjscy przemysłowcy, członkowie różnych ugrupowań politycznych sprzed rewolucji i tylko jeden kryminalista – złodziej, który czuł się w tym towarzystwie „jak diabeł wpuszczony do święconej wody”.

W obozie Woronowicz był beniaminkiem. Młodzieńczą otwartością, uprzejmością, życzliwym stosunkiem do otoczenia zjednywał sobie ludzi. Dlatego dzielili się z nim swoim doświadczeniem życiowym i służyli pomocą. Dzięki temu przetrwał Solówki w niezłej kondycji fizycznej i duchowej. Sam nie był świadkiem znęcania się nad łagiernikami, zaś o masowym rozstrzelaniu więźniów dowiedział się dopiero po wywiezieniu go na wschód.<sup>18</sup> Może właśnie dlatego nie dostrzegał patologii w zachowaniach funkcjonariuszy obozu. Bo tylko tak można określić fakt,

---

<sup>18</sup> Według Heleny Owsiany w październiku i listopadzie 1937 r. zamordowano ponad tysiąc więźniów politycznych, którzy zajmowali się propagandą i działalnością kontrewolucyjną (zob. H. Owsiany. *Echa solowieckie*. [w:] *Literatura rosyjska XX wieku. Nowe czasy. Nowe problemy*. Warszawa 1992, s. 170-171). Rozstrzelano wówczas m.in. ojca Pawła Floreńskiego, wybitnego teologa, filozofa, estetyka, matematyka, fizyka i biologa.

ze więźniów przetrzymywano w nie najgorszych warunkach, nieźle traktowano, by wkrótce potem z zimną krwią dokonać ich masakry.

Tyle przykładów. Trzy książki i trzy różne spojrzenia na solowiecką rzeczywistość. Poznajemy w nich punkt widzenia demaskatora zła, pogodzonego z losem kapłana, który prostodusznie (co nie znaczy naiwnie) dzieli się z czytelnikami własnymi przeżyciami i wiedzą oraz opinie pozytywnie nastawionego do świata młodzieńca. Każdy z nich odtwarza obraz złożony z faktów, choć widziany przez inny pryzmat. I żaden nie próbuje przedstawić całej prawdy o specyfice tego miejsca.

Co zatem ma sądzić o Solówkach współczesny człowiek, który zna je tylko z literatury? Może próbować wyrobić sobie własne zdanie i tak jak ja pojechać na wyspy.

W podróż wybrałam się z 24-osobową grupą ciekawych świata ludzi. Zdecydowana większość uczestników wyprawy kierowała się pobudkami patriotyczno-religijnymi, chcąc odnaleźć na Solówkach materialne ślady przeszłości. Wkrótce okazało się, że dodatkową atrakcją było poznanie kaprysów północnej przyrody.

Już sama podróż na wyspę daje pewne wyobrażenie, jak nieprzyjazna potrafi być tamtejsza natura. Czarne i spienione morze nie zachęcało do przeprawy, tym bardziej, że przyszło nam płynąć starym, zdezelowanym kutrem. W kajucie cuchnęło olejem napędowym, mazutem i smarami, a na pokładzie, ze względu na wysoką falę i silny wiatr, nie można było utrzymać się na nogach. Sporo osób chorowało przez większą część podróży.

Kuter „Anna Maria” zmagął się z żywiołem ponad trzy godziny, co dawało sporo czasu na rozmyślenia o przykrych sprawach. Przypomniały mi się wówczas opowieści o topieniu barek z więźniami na Morzu Białym. Nie wiem, ile w nich prawdy, tzn. czy była to jedna z metod dokonywania zabójstw, czy też oprawców wyręczała sama natura. Ksiądz Ilgin w swoich wspomnieniach pisał, że mniejsze łodzie tonęły podczas niepogody. Relacjonował też swoje doznania z morskich przepraw. Gdy wieziono go na wyspę Anzer „wiał silny wiatr i burza szalała na morzu”. Wspominał:

Kiedy tylko odpłynęliśmy od brzegu, fale uderzały o łódź i groziło nam wielkie niebezpieczeństwo. Pod wpływem miotania łodzią niektórzy z księży poważnie chorowali. Odległość od jednej wyspy do drugiej wynosiła 6 kilometrów i zanim przedostaliśmy się na drugi brzeg, najedliśmy się strachu.<sup>19</sup>

Po odbyciu kary przewożono go do Kiemi w ciasnym pomieszczeniu pod pokładem. O swoich przeżyciach pisał co następuje: „Nie mieliśmy ani światła, ani powietrza. Na nasze prośby, by choć trochę otworzono drzwi i wpuszczono świeżego powietrza, czekista odpowiedział: „Jeśli nie zdechliście na wyspie, zdychajcie tutaj, a wyrzucimy was do

---

<sup>19</sup> W. Ilgin. *Wspomnienia*..., op. cit., s. 66.

morza”<sup>20</sup>. Natomiast o przypadkach topienia więźniów ksiądz Ilgin w ogóle nie wspominał.

Wracając do mojej podróży. Pierwszą myślą, jaka mi towarzyszyła po przybyciu na Sołówki była chęć rychłego opuszczenia wyspy. Zmęczeniu, przemarznięci i głodni marzyliśmy o odpoczynku. Tymczasem siępił zimny deszcz, wył wicher, w oddali majaczyły jakieś zabudowania, do których trzeba było dotrzeć grząską drogą, taszcząc ze sobą bagaż.

Później okazało się, że na Sołówkach często musieliśmy mierzyć się z różnymi trudnościami. By zaoszczędzić na noclegach, zamieszkaliśmy w szkole. W wyznaczonej nam klasie zmieściło się dwanaście połowych łóżek, a trzech panów musiało spać na korytarzu. Ich sytuacja była nie do pozazdroszczenia. W budynku przebywał tłum dzieci, które przyjechały tu na prawosławne rekolekcje. Korzystając z białych nocy, chyba w ogóle nie spały lub czyniły to na zmianę. Dudniły więc na korytarzu na okrągło. Z dreszczem wspominam też mycie. Na naszym piętrze znajdowała się łazienka dla chłopców, na parterze – dla dziewczynek, a w każdej z nich – zaledwie dwie umywalki. Dzieci ciągle taplały się w tej lodowatej wodzie i najskuteczniej można było się myć nad ranem, kiedy stawały się mniej aktywne.

Brak pieniędzy nie pozwolił nam na obejrzenie wszystkich osobliwości Sołówek. I tego najbardziej żałuję. Lokalne władze dążą do uczynienia z wysp regionu turystycznego, więc ceny za przewodników i transport nie są zbyt niskie, a samemu nie wszędzie można dotrzeć.

Miejszem, które koniecznie trzeba odwiedzić jest klasztor sołowiecki. Obecnie trwają w nim intensywne prace remontowe, by przywrócić mu dawną świetność. Do zrobienia jest jeszcze sporo, gdyż w czasach SŁON-u popadł w ruinę. Woronowicz, który oglądał go w latach trzydziestych ubiegłego wieku pisał:

Przerażał mnie widok zaniedbania i zniszczeń na każdym kroku. Mając do dyspozycji tyle darmowych rąk do pracy nic nie zrobiono dla utrzymania tego zabytku w godnym stanie. Miałem wrażenie, że został skazany na zagładę.<sup>21</sup>

Więcej o klasztorze mógł powiedzieć ksiądz Ilgin, gdyż przez krótki czas był w nim więziony. Wówczas w Kremlu znajdował się główny zarząd obozu i szpital. Pozostałe oddziały rozmieszczono w dawnych cerkwiach i domach, w których przedtem mieszkali mnisi.

Gdy księdzu Ilginowi kończył się termin wyroku, zaprowadzono go do budynku 13 kompanii. Kiedyś mieściła się tu cerkiew, teraz

od samych drzwi, na podłodze, w przejściach i pod pryzmami leżeli ludzie. [...] Wszędzie był okropny brud, siedlisko wszelkiej epidemii, zarazy. Tyfus plamisty, żołądkowy, dyzenteria, szkorbut, nie mówiąc o mniej poważnej jak grypa, dziesiątkowały ludzi. Trupy na co dzień wyrzucano na cmentarz.<sup>22</sup>

<sup>20</sup> Ibidem. s. 70.

<sup>21</sup> W. Woronowicz. *Przypadki...*, op. cit., s. 36.

<sup>22</sup> W. Ilgin. *Wspomnienia...* op. cit., s. 69.

Patrząc na bielutkie ściany odrestaurowanego soboru, trudno wyobrazić sobie, jak wyglądał kilkadziesiąt lat temu. Dziś z ikonostasu spokojnie i opiekuńczo spoglądają święci, ciepłym blaskiem migoczą świece, bezszelstnie pojawiają się i wychodzą pielgrzymi. Można tu kontemplować sprawy wzniosłe lub podziwiać piękno dzieł stworzonych przez człowieka. Mroczna przeszłość czai się w basztach, murach i podziemiach.

Śladów po sowieckich łagrach w zasadzie w klasztorze już nie ma. Przewodniczka pokazała nam cele, w których umieszczano więźniów w carskich czasach. Były małe, ciemne i zimne. Według opisu Gierneta<sup>23</sup> większość z nich miała zaledwie 3 arszyny szerokości i 4 długości. Różniły się między sobą wysokością, w zależności od tego, gdzie się mieściły. Skąpe światło sączyło się przez mikroskopijne okienko wielkości 6 werszków<sup>24</sup> kwadratowych. Jedynym sprzętem była tu kamienna ława do spania. Cele usytuowane w wyższej części baszt miały jeszcze mniejsze rozmiary, zaś te, które znajdowały się w warownym murze zajmowały powierzchnię 1,5 arszyna kwadratowego i były pozbawione zarówno okna, jak i miejsca do spania.

Ponieważ pilnowanie ludzi rozlokowanych w różnych częściach kompleksu klasztornego nastroczało spore trudności, w 1798 roku wybudowano 12 pojedynczych cel w piwnicach, a w późniejszych latach kilka kolejnych. W czasach SŁON-u także wykorzystywano je do przetrzymywania więźniów.

Losy ofiar represji upamiętniają dwie stałe ekspozycje: „Monasterskie więzienie” i „Historia solowieckich obozów specjalnego przeznaczenia”. Pierwsza, urządzona w kazamatach, składa się z plansz zawierających informacje o kilku prawosławnych hierarchach więzionych w okresie caratu. Druga mieści się w osobno stojącym budynku i w całości poświęcona jest okresowi funkcjonowania SŁON. By wynieść ze zwiedzania trwalszy pożytek, należy zdać się na ulotną pamięć, ponieważ we wnętrzu nie wolno wykonywać zdjęć. W kiosku z pamiątkami można kupić różne drobiazgi o charakterze religijnym i publikacje, jednak nie ma tam ani jednego wydawnictwa poświęconego wystawie lub problematyce łagrowej.

Przy wejściu na ekspozycję zwiedzających wita duży napis:

ЖЕЛЕЗНОЙ РУКОЙ ЗАГОНИМЬ ЧЕЛОВЕЧЕСТВО

К СЧАСТЛИВОСТЬЮ.<sup>25</sup>

Nie będę wnikać, ile w nim przewrotności, a ile wiary w reedukacyjną moc „poprawczych obozów pracy”, gdyż tej kwestii nie można omówić w kilku zdaniach. Przejdę więc do przedstawienia samej wystawy. Dominują na niej fotografie łagierników, które szelnie wypełniają ściany i stelaże. Jest tu też trochę osobistych dokumentów, archiwaliów i obozowych pamiątek.

<sup>23</sup> M.N. Giernet. *Istorija...* op. cit., t. 1.

<sup>24</sup> Arszyn – 0,71 m, werszek – 4,4 cm.

<sup>25</sup> Żelazną ręką zaprowadzimy ludzkość do szczęśliwości.

Same zdjęcia nie wywołują wstrząsającego wrażenia, ponieważ na wystawie oglądamy przede wszystkim galerię postaci i pewną ilość ujęć sytuacyjnych. Najbardziej złowroga treść zawarta jest w podpisach i opisach, gdyż tam właśnie podane są informacje o losach ludzi. Tylko nie każdy chce lub daje radę je przeczytać.

W tym samym czasie co my, ekspozycję zwiedzało wielu turystów, więc przewodniczka spieszyła się, by zdążyć z oprowadzaniem zanim dogoni nas następna, napierająca grupa. Dlatego z prezentowanym materiałem zapoznaliśmy się niezbyt wnikliwie. Przez ciżbę stłoczonych ludzi nie zawsze przebijały się też słowa przewodniczki. A mówiła o ważnych sprawach. Dowiedzieliśmy się na przykład, że w pierwszym okresie funkcjonowania sołowieckich łagrów na więźniach przeprowadzano eksperymenty, chcąc określić, jaka jest ludzka wytrzymałość na trudne warunki i ciężką pracę oraz by ustalić normy żywnościowe konieczne do przeżycia. Według podanej przez nią informacji, w czasach stalinowskich przebywało na Sołówkach 100 tysięcy więźniów, z czego 43 tysiące zmarło z różnych przyczyn, przede wszystkim z powodu chorób, rozstrzeliwania i tortur.

Będąc na Wielkiej Wyspie należy też zwiedzić majestatyczną Górę Siekierną. Jednak nie uroda tego miejsca jest najważniejsza, tylko jego skomplikowane dzieje. W dawnych czasach górę nobilitowała legenda głosząca, że mnisi osiedlili się na niej z woli Niebios. W drugiej połowie XIX wieku powstał tu *skit*, a w 1862 roku zakończono budowę murowanej cerkwi, zaprojektowanej przez archangielskiego architekta Szachłarjewa. Jej osobliwością jest umieszczona na kopule dzwonnicy latarnia morska, wskazująca drogę rybakom i żeglarzom. Natomiast w latach SŁON-u *Siekierka* zyskała ponurą sławę straszego *sztraf-izolatora* (karceru), w którym zginęło męczeńską śmiercią wielu ludzi.

Na górę wiodą drewniane schody, liczące 365 stopni. Przewodniczka opowiedziała nam anegdotę, że wdrapującym się na nie mnichom, Bóg wybacał po jednym przewinieniu za każdy przebyty stopień, sugerując tym samym, że naturę mieli ułomną i grzeszyli codziennie. Ale nie wszystkie historie związane ze schodami są równie pogodne. Jeden z uczestników naszej wyprawy nie chciał po nich iść, gdyż wcześniej wyczytał, że są splamione krwią torturowanych ofiar. Mówił o więźniach, których przywiązywano do pala ze skrępowanymi rękami i nogami, a później strącano ze schodów. Bezwładnie spadając, ginęli od poniesionych obrażeń.

Nasz znajomy zapewne przeczytał tę informację u Solżenicyna, który pisał o jeszcze innych wyrafinowanych torturach, jak przywiązywanie nagich więźniów do pieńka na żer komarom, oblewanie ich wodą na mrozie czy włóczenie koźmi. Wspominał też o karcercze z żerdziami przeciągniętymi od ściany do ściany. Kazano na nich siedzieć ukaranym więźniom, a gdy spadali – bito ich. Podobną, znaną ze słyszenia informację, podał ksiądz Ilgin. Pisał, że:

przestępców umieszczano w byłej cerkwi, nie ogrzewanej, pustej, pod samym sufitem, na drągu przeciągniętym przez całą jej szerokość. Musiał ów nieszczęśliwy jak ptak niebieski siedzieć na drążku, starając się utrzymać równowagę. Jeśli zaś tracił takową lub dostawał zawrotu głowy, juści padał na dół trupem.<sup>26</sup>

Można się zastanawiać, dlaczego na Solówkach stosowano wymyślne tortury, skoro prościej było po prostu zabijać więźniów. Solżenicyn uważał, że kierowano się tu pewną sadystyczną logiką. Otóż w obozach osadzano coraz więcej ludzi, w tym dużą ilość kryminalistów, których musiała pilnować garstka nadzorców. Pisał:

I jak tu zapobiec w tych warunkach buntom? Tylko budząc świętą zgrozę! Tylko Siekierka! Żerdki! Komary! Włóczenie po karczowisku! Rozwątka w biały dzień!<sup>27</sup>

I chyba jest to jedyne prawdopodobne uzasadnienie bestialstwa dokonywanych czynów.

Dodam jeszcze, że u podnóża góry przeprowadzano w latach dwudziestych XX wieku egzekucje. Masowo rozstrzeliwano tu więźniów i wykonano wyroki na kilku najbardziej okrutnych sołowieckich czekistach. W 1992 roku w miejscu kaźni postawiono drewniany krzyż poświęcony ofiarom zbrodni.

Dziś cerkiew na Górze Siekiernej powoli odzyskuje charakter świątyni. Częściowo odrestaurowano w niej jedno pomieszczenie, reszta dopiero czeka na remont. Jednak mnisi nie próbują tuszować pamięci o czasach, gdy słowo „Siekierka” wypowiedziane ze zgrozą i zgodzili się na rozwieszenie w korytarzu plansz poświęconych łagrom. Są już nieco wyblakłe i obstawione rupieciami, ale miejmy nadzieję, że to się zmieni.

Na wyspie godny uwagi jest też kompleks zabudowań w centrum osady. Znajdują się tu rzędy drewnianych baraków, z których część została pomalowana na jaskrawy niebieski kolor. Obecnie mieszczą się w nich „Kafe-Bar *Kajut-Kompania*”, sklep spożywczy, przemysłowy, pamiątkarski i prywatne mieszkania. Kilkadziesiąt lat temu budynki należały do obozu, o czym informują przybite do ścian tabliczki następującej treści:

**Барак периода УСЛОН до 1928 г.  
Объект культурного наследия. Охраняется Государством.**

Trochę na uboczu stoi niezbyt urodziwy pomnik. Jest to wielki głaz, do którego przybito tablicę z napisem:

**СОЛОВЕЦКИМ ЗАКЛЮЧЕННЫМ.**

Do dziś składane są pod nim kwiaty i zapalane znicze. Jednak te znaki pamięci często umykają uwadze ludzi pogrążonych w wirze codzienności. *Kajut-Kompanię* oblegają stołujące się tam grupy pielgrzymów, w otwartych do późnych godzin nocnych sklepach kręcą się kupu-

<sup>26</sup> W. Ilgin. *Wspomnienia.....*, op. cit., s. 64.

<sup>27</sup> A. Solżenicyn. *Archipelag...* op. cit., s. 38.

jący, a uwagę turystów przyciągają przede wszystkim wałęsające się po placyku klasztorne kozy. Mówiąc szczerze, nawet wśród nas znalazła się tylko jedna osoba, która z pełnym zaangażowaniem tropiła wszelkie ślady łagierniczej przeszłości Sołówek. Zainteresowania reszty były bardziej podzielone. Surowa przyroda i tajemnicze labirynty na Wyspie Zająckiej, dzikie ostępy leśne w drodze na Muksałmę, osobliwy ogród botaniczny, ciche Święte Jezioro stały się dla nas źródłem niezapomnianych wrażeń. Jednak nie o tym miałam pisać. Wracam więc do sprawy upamiętniania historii Sołówek.

W niedawno wydanym przewodniku<sup>28</sup> przeczytałam, że w 1967 roku na wyspach założono rezerwat, będący filią Archangielskiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego. W 1974 roku przekształcono go w Państwowy Historyczno-Architektoniczny i Przyrodniczy Skansen. W 1992 roku kompleks zabytków archipelagu sołowieckiego został wpisany na listę UNESCO, a w 1995 roku trafił do rejestru najcenniejszych obiektów kulturowej spuścizny narodów Rosyjskiej Federacji.

Do najważniejszych prac, jakimi zajmują się pracownicy muzeum należy badanie terytorium Pomorza, historycznie związanego z sołowieckim monasterem oraz gromadzenie materiałów dotyczących historii XX wieku. W zbiorach tej placówki znajdują się przedmioty reprezentatywne dla dawnego przemysłu, rzemiosła, historii monasteru oraz etnografii regionu, jak też archiwalne dokumenty.

Z powyższego wynika, że w programie ochrony materialnych świadectw przeszłości, pamiętki po czasach SŁON zajmują niezbyt eksponowaną pozycję. Wśród realizowanych aktualnie zadań znajdują się prace wykopaliskowe. W latach 2004-2005 prowadzono badania na Wilczym Jeziorze, gdzie w 1928 roku zmarli dwaj męczennicy – ostatni przeor monasteru archimandryta Wienjamin i hieromonach Nikifor. Celem poszukiwań jest więc odnajdywanie świadectw martyrologii sołowieckich mnichów, kreowanych, jak się wydaje, na najbardziej represjonowaną grupę łagierników. Gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że opisujący dość szczegółowo życie duchowieństwa ksiądz Ilgin, prawie nie wspominał o osadzonych w obozie zakonnikach prawosławnych, a Walenty Woronowicz niezbyt pochlebnie wyrażał się o dokuczliwym popie, którego uznał za fanatyka. Wyrokowanie, kto najbardziej cierpiał, zależy więc od punktu widzenia.

Upowszechniany obecnie wizerunek Sołówek przedstawia je jako miejsce nasycone mistycyzmem. Łagiernicza przeszłość nieco psuje ten obraz. Dlatego w publikacjach poświęconych klasztorowi okres funkcjonowania SŁON bywa pomijany. Informacji o nim nie znajdziemy w przewodniku po archipelagu, a w innej, niedawno wydanej książce, czytamy co następuje:

---

<sup>28</sup> *Sołowki*. Ilustrirowannyj putiewoditel. Redaktor E. Dymowa. Izdatielstwo „Skandinawija” 2006.

Po 1917 roku komuniści urządzili w sołowieckim monasterze smutnie wspomniany *konclagier*. Nie chce się o tym pisać, tym bardziej, że ta karta historii monasteru w ostatnich latach stała się bardzo znana<sup>29</sup>.

Dziś często używa się określenia „legendarne Sołówki”, co można interpretować jako gloryfikację ich przeszłości. W publikacjach powraca się do pełnej cudów historii świętych starców, którzy przybyli na tę pustą i surową ziemię, by uczynić z niej doskonałą samotnię. To właśnie oni mają wskazywać drogę postępowania współczesnym wiernym. Według jednego z autorów, jak niegdyś na wyspach zalega

taka cisza, że pielgrzymi nie śmieją jej zakłócić i w milczeniu schodzą na brzeg – rozumieją, że milczenie i ciszę, których poszukiwały dusze błogosławionych Hermana i Sawwatija, można odnaleźć właśnie tu.<sup>30</sup>

I rzeczywiście jest w tym sporo prawdy. Pielgrzymi zachowują się tak, jakby sprawy doczesne pozostawili po drugiej stronie Zalewu Oneckiego. Są wyciszeni, krążą między kwaterami a klasztorem i nie szukają kontaktów z otoczeniem. Zwracają uwagę przede wszystkim dlatego, że osobliwie wyglądają. Wśród nich przeważają kobiety – w długich, bezkształtnych spódnicach i chustach owiniętych wokół głowy przypominają postacie nie z tej epoki. Na Sołówkach sporo jest też prawosławnej młodzieży, którą według naszej nomenklatury można określić jako „oazową”. Spotyka się ją przy klasztorze, gdzie zajmuje się oczyszczaniem z trawy chodników lub pieleniem grządek.

Moc sołowieckiego monasteru nieustannie wzrasta, gdyż wracają do niego orędownicy, uznani przez Cerkiew za świętych. W sierpniu 1992 roku przywieziono tu z Sankt -Petersburga doczesne szczątki Hermana, Sawwatija i Zosimy. Siedem lat później na wyspę powróciły proch męczennika – arcybiskopa Piotra (Zwirjewa), który zmarł w łagier-nicznym lazarecie na wyspie Anzer. Latem 2000 roku odnaleziono szczątki błogosławionego Iowa Anzerskiego. Był on zesłanym na Północ spowiednikiem Piotra I i założycielem pustelni Golgoty. Zdaniem archimandryty Josifa, dla odbudowy monasteru

relikwie błogosławionych są zbawiennym źródłem, które tak jak dawniej, daje siłę braciom do pełnienia ich posłannictwa.<sup>31</sup>

W 1999 roku klasztorowi przywrócono jego historyczną nazwę – *Spaso-Preobrażenskiej Sołowieckij Stawropigialnyj Mużskij Monastyr*. Jak niegdyś po dziedzińcu przechadzają się brodaci mnisi, sanktuarium odwiedzają tysiące pielgrzymów, w przystani cumują klasztorne barki, na fermach hodowane są krowy i kury, założono ogrody i cieplarnie. W niedługim czasie zostanie wznowiona działalność gospodarcza w pustelni Siergieja Radoneżskiego na wyspie Wielka Muksałma. Wydaje się, że na

<sup>29</sup> A. Nizowskij, *Prawosławnyje chramy i monastyry*. Moskwa 2007, s. 328.

<sup>30</sup> W.N. Krupin, *Russkije.....* op. cit., s. 245.

<sup>31</sup> *Solowki....* op. cit., s. 43.

Sołówkach wszystko powoli wraca na swoje miejsce. I jeśli w przyszłości nie nastąpi tu gwałtowny wzrost turystyki, być może wyspy znowu staną się oazą ciszy i skupienia, miejscem modlitwy i pracy zakonników.

Rosyjskie biura podróży oferują swoim zamożnym klientom

prawdziwą północną egzotykę, legendarny monastyr, niezwykłą przyrodę wybrzeży Morza Białego + komfortowe warunki w najlepszym hotelu na wyspie.

Dziś zwiedzających nie jest jeszcze zbyt wielu, gdyż ich liczba sięga rocznie 19 tysięcy. 90% turystów to obywatele Rosji i krajów Wspólnoty Niepodległych Państw, pozostali są mieszkańcami Finlandii, Szwecji, Norwegii, Niemiec, USA, Czech, Włoch, Japonii, Wielkiej Brytanii i Nowej Zelandii. Trudno powiedzieć, ilu wśród nich jest pielgrzymów, szukających na Sołówkach wartości duchowych. Jednak dla lokalnych władz wszyscy przyjezdni są pożądanymi gośćmi, gdyż pozostawiają tu pieniądze. A dodatkowe środki przydają się na restaurację zabytków i zaspakajanie bieżących potrzeb mieszkańców wysp. Rzecz w tym, by turyści nie zakłócali spokoju tego miejsca nadmiernym wścibstwem i potrafili uszanować jego wyjątkowość.